Nr. 322. We Lwowie Czwartek dnia 19. Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicą do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 ct. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 18. listopada 1896.

W dwóch miejscach przyszło w Czechach do starcia między Młodoczechami a radykałami: w Brzeźnicy i w Podiebradzie. Pierwsze z tych miast leży w wyborczym okręgu kurji wiejskiej Pisek, reprezentowanym w radzie państwa przez p. Vaszatego. Poseł ten ukazał się tam w celu zdania sprawy ze swych czynności poselskich, ale znalazł się tam również i dr. Dyk, który reprezentuje w radzie państwa sąsiedni pilzneński okręg wyborczy z kurji wiejskiej. Pominąwszy już tę okoliczność, że obydwaj posłowie już niejednokrotnie z sobą się ścierali, dr. Dyk zawsze chętnie wybierany jest na mówcę klubu młodoczeskiego, gdy ten napada dr. Vaszatego. Musiano zatem przypuszczać, iż przyjdzie do starcia i to nietylko osobistego, ale i między zwolennikami obu posłów, — gdyż obydwaj w Brzeźnicy posiadają ich liczne zastępy. Zanim jeszcze otwarto zgromadzenie, przyszło już do scen burzliwych. Pomiędzy obu posłami frunęły epitety, jak „tchórz" i „zdrajca". Zamieszanie powtórzyło się przy wyborze przewodniczącego w takim stopniu, że komisarz rządowy musiał poprosić wszystkich o opuszczenie sali. Wśród krzyków i kłótni obu stronnictwa opuściły miejsce walki. Dr. Vaszaty udał się ze swymi zwolennikami do restauracji i tam rozpoczął szereg zapowiedzianych wynurzeń, pokazując swoim wyborcom list dr. Juljusza Gregra, którego treść na razie trzymaną jest jeszcze w tajemnicy.

W Podiebradzie starli się, w daleko przyzwoitszy jednak sposób, dr. Engel i burmistrz Rassin, obaj posłowie do rady państwa. Ten ostatni siadł na trójnogu Pytji i prorokował, że przy nadchodzących wyborach do rady państwa będą wybrani sami radykali, co też pewna część wyborców powitała z wielkiem zadowoleniem. Ta przegrana klubu młodoczeskiego — sądził mowca — będzie karą za chwiejność, o którą Rassin oskarża klub. W tem oskarżeniu pomagał mu jeszcze jeden radykalny mowca. Dr. Engel ujął się za swoim klubem i jako zdobycz jego podniósł to, że między klubem młodoczeskim, a konserwatywną wielką posiadłością przyszło do pewnego zbliżenia. Kto z podiebradzkiej walki wyszedł zwycięzcą dotychczas, niewiadomo, w każdym razie rezolucji niepowzięto żadnej.

Prof. Delbrück, redaktor *Preuss. Jahrbücher*, pisze w sprawie polskiej w narodowo-socjalnym dzienniku *Zeit*, co następuje:

„Wystawmy sobie, że rząd przeważnie polskiemu powiatowi da znowu polskiego landrata. Nie potrzeba na to wyszukiwać ani jakiego fanatyka, ani też renegata, lecz uczciwego człowieka, któryby się nie zapierał tego, że chce zachować swoją polską narodowość, tak samo, jak żyć wedle przysięgi, którą złożył królowi. Ponieważ polskie powstanie narodowe, któreby te obydwie zasady mogło doprowadzić do konfliktu ze sobą, po prostu jest wykluczone, a przy rosyjsko-niemieckiej wojnie Polacy byliby nawet najlepszymi sprzymierzeńcami Niemiec, przeto polskość i przysięga pruskiego poddanego dadzą się bardzo dobrze ze sobą pogodzić. Czy może taki polski landrat byłby w swym powiecie polonizatorem? Z pewnością nie. Przez to uczyniłby się przecież natychmiast na swem stanowisku i w swym urzędzie niemożliwym. Dostałby się w takie samo, albo raczej w odwrotne położenie, jak swego czasu ks. arcybiskup Dinder: starałby się pozyskać zaufanie nietylko swych polskich, lecz także niemieckich współpowiatowców, tak np. ażeby to wyrazić praktycznie, kupowałby nietylko u Polaków, ale także u Niemców, a przez to zostałaby, ponieważ przykład landrata ma wielkie znaczenie, rozbita polska łączność, która obecnie tak silnie ciąży na ekonomicznym rozwoju Niemców na Wschodzie." Rozsądne te słowa uczonego niemieckiego będą jednak niewątpliwie grochem o ścianę rzuconym.

* * *

Komisja celna parlamentu francuskiego powzięła temi dniami ważną i niespodziewaną uchwałę. Uchyliła ona projekt gabinetu Méline'a, który idąc za przykładem Niemiec i Austro-Węgier, chciał wprowadzić podwyższenie premij dla francuskiego eksportu cukru. Odrzucono również wniosek pośredniczący deputowanego Roux'a, podług którego podwyższenie premij w skromnych tylko miało się poruszać granicach. Komisja celna zamanifestowała tedy, że zerwać należy z systemem premij. Jak wiadomo, toczą się obecnie między Austro-Węgrami, Niemcami i Francją rokowania dyplomatyczne, które mają na celu zniesienie premij cukrowych w drodze porozumienia międzynarodowego. Rokowania te znajdą niezawodnie podporę i poparcie w uchwale komisji celnej. Przed niedawnym czasem głoszono, że Niemcy i Austro Węgry zgodziły się już w zasadzie na zniesienie premij cukrowych i że zawarcie dotyczącej międzynarodowej konwencji zależy teraz głównie od zachowania się, względnie przystąpienia Francji. Wobec tego należałoby przypuścić, że sprawa zniesienia premij cukrowych weszła teraz w stadjum wcale poważne. O szczegółach ważnych uchwał komisji celnej donoszą jeszcze z Paryża: Po uchyleniu §. 1. projektu rządowego o premjach cukrowych, normującego wysokość tychże, oświadczył minister handlu Boucher, że rząd obstawać musi przy przedłożeniu i domaga się, by komisja dalej nad niem obradowała. Komisja, mimo odrzucenia §. 1. postanowiła dalej prowadzić obrady, ale poprzedniego swojego wotum nie cofnęła. W ciągu dyskusji postanowił deputowany Delombre wniosek, wzywający rząd do rozpoczęcia rokowań z Austro-Węgrami i Niemcami o zwołanie międzynarodowego kongresu, mającego na celu zniesienie premij cukrowych. Deputowany Graux wyraził zapatrywanie, że należy restytuować projekt rządowy, a to dlatego, by na tym zwołać się mającym kongresie nie być bezbronnym. Komisja uchyliła wniosek Delombre'a i odrzuciła tem samem po raz drugi projekt rządowy. Nadto uchwaliła komisja wezwać rząd, by w porozumieniu ze stronami interesowanemi wypracował nowy projekt, któryby znalazł większość w komisji. Rząd oświadczył, że w razie, jeżeli komisja trwa przy swojej uchwale, niezwłocznie wdroży rokowania z Austro-Węgrami i Niemcami o zniesienie premij cukrowych. Wynika zatem z tego, że uchwały francuskiej komisji celnej mogą być bardzo przydatnemi dla dyplomatycznych rokowań w zniesieniu eksportowych premij od cukru w drodze porozumienia międzynarodowego. I dlatego spodziewają się w pewnych sferach, że polityka premjowa dosięga kresu. Że duże warstwy tego sobie życzą, kwestji nie ulega, ale też ci, co pragną premij, mają duże wpływy. Chodzi o to, które będą silniejsze i które ostatecznie przeważą.

„Era dobrych objawów".

Jak się tego spodziewać należało, artykuł *St. Pietierburgskich Wiedomostiej* w kwestji unickiej nie pozostał bez odpowiedzi w prasie rosyjskiej, a pierwszy do walki wystąpił *Swiet*, twierdząc, iż organ kniazia Uchtomskiego „chciałby przy nadchodzącym spisie ludności wykołatać coś na korzyść „opornych", liczba których w unickich miejscowościach jest daleko większą, niż to podają wykazy urzędowe." Streściwszy w dalszym ciągu artykuł *St. Pietierburgskich Wiedomostiej*, pyta się *Swiet* „co może pomódz sprawie osobiste zeznanie każdego mieszkańca co do wyznawanej przez niego religji? Dokładność liczby „opornych" niewątpliwie zyska na tem, ale sieć po dawnemu będzie splątaną: powiększy się tylko liczba jej oczek. Mogłoby to tylko posłużyć do utwierdzenia starannie policzonych „opornych" w tym samym łaciniźmie, którego się trzymają uparcie. Innego rezultatu, wypływającego z projektu *St. Pietierb. Wiedomostiej*, wyobrazić sobie nie można. Jeżeli zaczniemy się wypytywać każdego o jego wyznanie dlatego, aby potem pozwolić „nieoficjalnym" katolikom stać się „oficjalnymi", wtedy projekt gazety będzie miał myśl praktyczną i doprowadzi do rozstrzygnięcia kwestji. Jeżeli jednak cyfry będą zbierane jedynie dla samych cyfr, to oczywiście projekt ten nie posiada żadnego praktycznego znaczenia. Jak już powiedzieliśmy, sieć pozostanie tak samo splątana, jak i obecnie, a powiększy się tylko liczba jej oczek.

Z dawniejszych poglądów, wygłoszonych przez gazetę w różnych czasach, i z tych wierszy, w których ona wskazuje na „zbytni pośpiech" i „brak cierpliwości" mamy prawo wyciągnąć wniosek, iż *St. Piet. Wied.* mają na celu tylko pierwszy rezultat, wypływający jedynie logicznie z tego projektu. Ale stąd powstaje właśnie zamięszanie. W wzruszającej zgodzie z *St. Piet Wiedomostiami* występuje i *Wiestnik Jewropy*, mówiąc o „konieczności ustanowienia ogólnych prawideł w sprawie budowy i restauracyj kościołów katolickich, aby się stało niemożliwem powtórzenie się takich wypadków, jak ten, gdzie cała parafja przeszło dziesięć lat pozostawała bez kościoła, wskutek zamknięcia starego i nie wydania pozwolenia na budowę nowego."

St. Pietierburgskija Wiedomosti w ostatnim swoim artykule wykazują daleko więcej ostrożności i wyrażają się daleko dokładniej niż *Wiestnik Jewropy*. *St. Piet. Wied.* nie mówią już o „parafjach katolickich" lecz o „byłych miejscowościach unickich". Nie nazywają już „opornych" wprost katolikami, lecz zachowują właściwe ich miano. Zalecając *Wiestnikowi Jewropy* tę metamorfozę, możemy zapewnić szanowną jego redakcję, że wypadek, o którym on mówi, nie zaszedł w katolickiej, lecz w prawosławnej parafji i że mowa była nie o odnowieniu kościoła dla katolików, lecz o budowie katolickiego kościoła dla „opornych"".

Jest to świadome kłamstwo *Swieta*, gdyż *St. Piet. Wied.* w swym nrze 115 z rb. ogłosiły dokumenty, z których wynika, że chodziło tu o wybudowanie nowego kościoła w parafji niedźwiedzińskiej, powiatu słuckiego, gubernji mińskiej, gdzie niema „opornych", a w wymienionej parafji ani jednego prawosławnego. Pozwolenie na budowę tego kościoła wydano jeszcze w r. 1885, lecz władze miejscowe nie chciały pozwolić na rozpoczęcie robót. Dokumenty te przytoczyliśmy w nrze 134 *Dziennika Polskiego* z d. 14. maja r. b. pod tytułem wziętym z *St. Piet. Wiedomostiej* nrze 115.: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?"

„Ale prócz wskazanych niedokładności — pisze dalej *Swiet* — nic więcej nie dzieli *St. Pietierbugskich Wiedemostiej* od *Wiestnika Jewropy* w kwestji unickiej. Publicyści obu wydawnictw, za jakąkolwiek bądź cenę, pod jakąkolwiek bądź flagą chcą przemycić jeden i ten sam towar; tylko w bardzo oryginalny sposób chcą rozwikłać tę „splątaną sieć!" Czyż współpracownikom *St. Pietierburgskich Wiedomostiej* nie przychodzi na myśl, że „utwierdzenie" opornych w nazywaniu się katolikami nie będzie aktem, po którym zniknie bez śladu teraźniejsze „przykre, męczące położenie" i zacznie się nowe? Przecież to utwierdzenie będzie wprost zmianą zasadniczej ustawy, zabraniającej przechodzenie z prawosławia na inne wyznania i sprzeciwieniem się woli cara Aleksandra II., aby ani jeden z nawróconych na łono cerkwi prawosławnej unitów lub katolików, nie popadł znowu w inną wiarę. Projekt zaś *St. Pietierburgskich Wiedomostiej* wzywa i do tej zmiany i do tego sprzeciwiania się. Mało tego, przepowiada on nowy „ruch męczeński", ferment wśród chociaż i nie upornych, ale wahających się b. unitów. Ci „trochę wahający się" znajdują się w przededniu silnego ich utwierdzenia w dogmatach prawosławia, dzieci zaś ich i wnuki nie będą doświadczały żadnych wahań i wątpliwości; opór nareszcie będzie przełamany, a przełamanie go nie taka wielka praca, skoro się uciekniemy do pomocy dostatecznie poważnych, rozsądnych i energicznych misjonarzy; z drugiej strony można się zdać na łagodzący wszystko czas; wygładzi on i te nierówności, jakiemi teraz usłana jest droga rozwoju prawosławia w odwiecznie rosyjskich miejscowościach.

W ten sposób „splątana sieć" nie jest znowu tak bardzo splątaną. Rzecz polega teraz nie tyle na tem, aby ją teraz zacząć starannie rozplątywać, ile na tem, aby jej nie zaplątywały jeszcze więcej różne, rzekomo litościwe osoby, w rodzaju współpracowników *St. Pietierburgskich Wiedomostiej*".

Innemi słowy: organ kniazia Uchtomskiego żąda w spisie ludności dokładnej prawdy — organ jenerała Komarowa niedokładnej, czyli inaczej mówiąc... kłamstwa.

*

Bardzo drażliwego tematu dotyka się w dalszym ciągu swych rewelacyj z „kraju nadwiślańskiego" p. *Nabliudatiel* w *St. Piet. Wiedomostjach*. „Ewolucję w stronę Rosji — powiada on — która się teraz daje zauważyć w społeczeństwie polskiem, należy tłómaczyć sobie nie szczególnemi sympatjami dla Rosji i Rosjan, jakie nagle owładnęły Polakami, lecz świadomością konieczności, uczuciem samoochrony. Państwo rosyjskie potężne jest i wielkie, c h w i e j n e p l a n y p r z y w r ó c e n i a n i e p o d l e g ł e j P o l s k i s ą d l a j e j i n t e r e s ó w s z k o d l i w e i n i e d o p u ś c i o n a d o i c h u r z e c z y w i s t n i e n i a. Trzeba więc wyrzec się ich i oprzeć się na Rosji, jedynem państwie słowiańskiem, zdolnem do zbawienia nietylko Polaków, ale i innych narodów słowiańskich od germanizacji; należy dążyć tylko do tego, co się nie sprzeciwia interesom rosyjskim: do ochrony narodowego bytu. Prócz tego połączenie się z Rosją przedstawia dla Polaków niewyczerpane korzyści ekonomiczne. Co się stanie z polskim przemysłem, jeżeli go się pozbawi rynków rosyjskich? Jakżeby ucierpiał dobrobyt klas przemysłowych wskutek zerwania z Rosją! Z drugiej strony jaka świetna perspektywa oczekuje przemysł polski, jakie obszerne pole dla przyjacielskiej pracy kulturnej otwiera się po ukończeniu drogi żelaznej syberyjskiej! „Dla wszystkich starczy miejsca i pracy!" — woła zupełnie słusznie krakowski *Czas*, a razem z nim i inne organy miejscowej i zagranicznej prasy polskiej; polscy ekonomiści już nawet wprost zajmują się oceną tych korzyści, jakie przypadną w udziale Polakom wskutek ożywionych stosunków z dalekim Wschodem. Jaka nęcąca przyszłość dla Warszawy!"

W końcu swych uwag wskazuje p. *Nabliudatiel* na inne jeszcze przyczyny zwrócenia się Polaków w stronę Rosji, a mianowicie na postępy germanizacji na Szląsku i w Poznańskiem, oraz na rozstrój (?) społeczny w Galicji. Twierdzenie ostatnie opiera p. *Nabliudatiel* na niedawnych artykułach *Czasu*, oraz na korespondencjach galicyjskich *Kraju*, których streszczać nie widzimy potrzeby. Jedno i drugie pismo zalicza on do tych, które „uznają konieczność bezwarunkowego, szczerego zbliżenia się do Rosji" i na podstawie też ich informacyj oparł swoje uwagi, przytoczone wyżej dosłownie.

Korespondencje.

Paryż 14. listopada.

(Tablica pamiątkowa polska w kościele Saint-Germain-des Prés. — Odznaczenie Polaków przez rząd francuski. — Towarzystwo wyższego wykształcenia ludowego. Kolonja polska w Paryżu i jej działalność. — Artysta malarz Peske, — Z pracowni Szymanowskiego. — Interview p. Kosiakiewicza z Szymanowskim.)

W tutejszym kościele Saint Germain-des Prés znajduje się piękna płaskorzeźba, wprawiona w pomnik marmurowy, a przedstawiająca bitwę pod Obertynem. Piękne to dzieło sztuki, nieznanego rzeźbiarza, miło dla każdego serca polskiego, jest dziś uszkodzone. Uszkodzenie to jest nie tyle doniosłe, ile dotkliwe: mianowicie husarzowi, który prowadzi do boju zastęp i który sam jeden wystaje z tła — inni są zaznaczeni na niem — brakuje nosa. Czas wyszczerbił mu nawet w twarzy wklęsłość; ponieważ głowa rycerza jest mniej więcej wielkości włoskiego orzecha, strata tego, tak widocznego organu, odrazu rzuca się w oczy i szkodę wyrządza artystycznemu wrażeniu.

Jeden z członków kolonji polskiej paryskiej, p. Łop... opowiadał, że ów rycerz postradał nos dość dawno, jeszcze za cesarstwa, ale że wtedy zaradzono złemu. Ministrem oświaty (jeżeli nie spraw wewnętrznych) był wtedy Walewski. Pan Ł., który dostrzegł pierwszy brak nosa na płaskorzeźbie, a przynajmniej pierwszy się tem zaniepokoił, napisał do rządu prośbę, aby mu było wolno własnym kosztem uszkodzoną pamiątkę naprawić. Odpowiedź nadeszła niezwłocznie; rząd nie pozwalał się wyręczyć przez wspaniałomyślność osoby prywatnej w tem, co uważa za swój obowiązek. Nos zaraz zreparowano. Ale widocznie reparacja zaradziła złemu tylko na pewien czas i dziś należy ją powtórzyć. Może to zwrócenie uwagi w piśmie waszem trafi na dobrą wolę jakiej polskiej instytucji (tyle ich Paryżu... na papierze), lub, w co większą można pokładać ufność, na dobrą wolę jakiej jednostki, którąby nieco trudu sobie w tym celu zadać zechciała. Dziś na rząd liczyć nie można, żeby zechciał z własnych funduszów dokonać naprawy. Gdyby to była pamiątka rosyjska, to co innego!

W ostatnich czasach stopień oficerów akademji otrzymali pp.: Koziorowski, Ferdynand Koliński, profesor fizyki w kolegjum Lisieux, Paweł Szumlański, profesor łaciny w kolegjum Thiersa i panna Marja Ludwika Płużańska, profesorka rysunków w paryskich szkołach publicznych.

Podczas konkursów dorocznych pierwszy numer z ćwiczeń francuskich — odznaczenie, które spotyka tylko jednego ucznia wśród wszystkich zdających egzamina w całem państwie danego roku — otrzymał Polak Niewęgłowski syn znanego matematyka.

Głównie dzięki Polakowi stworzono tu nową instytucję naukową dla ludu. We Francji nie było jeszcze dotąd prawie wcale zorganizowanych na większą skalę wyższych wykładów naukowych dla ludu, tego co Anglicy nazywają *university extention*. Obecnie założono tu „towarzystwo wyższego wykształcenia ludowego" pod kierownictwem p. G. Niewęgłowskiego i głównie ze współudziałem młodzieży uniwersyteckiej, które zaczęło wykłady wieczorne z matematyki, fizyki, chemji, historji naturalnej, literatury, historji i geografji, języków: niemieckiego i angielskiego, stenografji, rysunków, fotografji, historji sztuki i t. d.

Kolonja polska tutejsza zaczyna się budzić do wspólnego towarzyskiego życia. Obecnie zorganizowano tu dwutygodniowe zebrania, które z czasem może przemienią się w częstsze, a może w jakie polskie Koło literacko-naukowo artystyczne. Na pierwszych już zebraniach przy ożywionej pogadance skonstatowano, że dobrzeby było zakrzątnąć się około spopularyzowania dzieł i nazwiska Sienkiewicza wśród publiczności francuskiej i że godziłoby się na tych domach, w których umarli nasi znakomici mistrze pióra lub tonów: jak Mickiewicz, Słowacki, Chopin itd., umieścić tablice pamiątkowe. W ostatniej tej sprawie już się zawiązał komitet i zebrano już drobną składkę. Kasjerem komitetu jest p. Marjan Linde, Lwowianin, (Rue de l' Abbé de l' épée nr. 14) Przyjmuje on na ten cel wszelkie datki. Również pomyślano o naprawie walącego się pomnika Słowackiego.

Wśród polskiej kolonji artystycznej wybitne miejsce zaczyna zajmować młody artysta malarz

---

(28)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część druga.

W krainie świętych.

(Ciąg dalszy.)

Północ już dawno minęła, zerwał się silny wiatr i deszcz zaczął padać ulewny. Drżący z zimna, tryumfowałem jednak w głębi duszy. Dwadzieścia lat czekałem napróżno na zadosyćuczynienie, teraz nareszcie moje gorące pragnienie miało się urzeczywistnić. W ciemnościach wzniósł się przedemną duch Johna Ferriera, widziałem jak się do mnie uśmiechała moja ukochana Lucy, tak wyraźnie, jak teraz widzę panów tutaj przed sobą. Przez całą drogę unosiły się te dwa ukochane cienie dokoła mnie, aż nareszcie wstrzymałem się przed tym domem na Brixton-street.

Nie było widać nikogo, nie słychać było żadnego głosu, tylko deszcz padał. W dorożce leżał skurczony Drebber pijany i spał. Chwyciłem go za ramię.

— Wysiadaj pan! — zawołałem.

— Dobrze, dobrze! — odpowiedział.

Bez wątpienia sądził, iż znajdował się przed hotelem, do którego chciał jechać, gdyż wysiadł z dorożki nie mówiąc nic więcej i poszedł za mną przez ogródek do domu. Tak się chwiał, że musiałem go podpierać. Otworzyłem drzwi i wprowadziłem go do przedpokoju. Przez drogę kroczyły przedemną cienie Lucy i jej ojca — na to przysiądz mogę.

— Ależ tu djabelnie ciemno! — mruknął Drebber, macając w ciemnościach.

— Zaraz zapalimy sobie światło — odparłem, wydobyłem z kieszeni zapałki i zapaliłem woskową świeczką, — A teraz, Enochu Drebber — zawołałem podnosząc świecę do góry — przypatrzcie mi się... znasz mnie?

Spoglądał na mnie przez chwilę oczyma bez wyrazu, nagle jednak drgnął kurczowo a przerażenie, jakie się malowało w jego rysach mówiło wyraźniej niż słowa, iż poznał swego wroga. Twarz stała się bladą jak kreda, pot śmiertelny wystąpił mu na czoło, a drżał jak liść osiny.

Oparłem się naprzeciwko niego o drzwi i spoglądałem na niego z rozkoszą; tak słodką nawet nie wyobrażałem sobie zemsty.

— Ty nędzna kreaturo! — zawołałem — od jeziora Słonego szedłem waszym śladem, a uciekaliście mi zawsze. Teraz jednak dotarliśmy do końca naszej wędrówki, gdyż jeden z nas dwóch nie zobaczy już jutro wschodzącego słońca.

Przeraził się jeszcze więcej; prawdopodobnie przypuszczał, iż mówię w obłąkaniu. Rzeczywiście też nie wiele brakowało, abym z nadmiernego wzruszenia nie stracił rozumu, puls bił mi dziko i kto wie, co by mnie było spotkało, gdyby nagle nie była mi się rzuciła krew nosem, co mi sprawiło wielką ulgę.

— Pomyśl o Lucy Ferrier — zawołałem i podniosłem groźnie do góry klucz, którym zamknąłem drzwi za sobą. — Kara za twoją zbrodnię odroczona była na długo, ale dosięgła cię nareszcie.

Z drżącemi usty stał tchórz przedemną; błagałby chętnie o swoje życie, wiedział jednak aż nadto dobrze, że nie znam litości.

— Pan mnie chcesz zamordować? — wyjąkał.

— O morderstwie niema tutaj wcale mowy. Kto zabija wściekłego psa, nie morduje. Czyś może znał litość dla ukochanej mego serca, gdyś ją oderwał od boku zamordowanego ojca, aby ją zawlec do swego przeklętego haremu.

— Ojciec jej nie padł z mojej ręki.

— Ale, że jej serce pękło, to twoja wina. Bóg niech będzie sędzią między nami. — Podsunąłem mu pudełeczko z pigułkami. — Wybieraj! — zawołałem — w jednej z nich jest śmierć, w drugiej życie; tę, którą ty zostawisz, zażyję ja. Zobaczymy, czy istnieje jeszcze sprawiedliwość na ziemi, czy też rządzi nami tylko przypadek.

Wił się w śmiertelnym strachu i błagał o łaskę; zamiast odpowiedzi wyciągnąłem nóż, przyłożyłem mu go do gardła, aż nareszcie posłuchał mnie. Połknąłem potem drugą pigułkę i przez minutę staliśmy naprzeciwko siebie w natężonem oczekiwaniu, kto z nas umrze, a kto żyć będzie. Nigdy nie zapomnę tego pełnego grozy wyrazu jego twarzy, gdy poczuł pierwsze oznaki działania trucizny i wiedział, że wyciągnął los śmierci. Tryumfująco trzymałem mu przed oczami obrączkę ślubną Łucji. Była to tylko chwila, gdyż skutek alkaloidu nastąpił prędko. Rysy jego skrzywiły się, chwycił rękami powietrze, wydał dziki okrzyk i padł ciężko na ziemię. Przyłożyłem rękę do jego serca, nic się nie ruszało — Enoch Drebber już nie żył

Umoczyłem palec w mojej własnej krwi, która jeszcze ciągle kapała i napisałem na ścianie słowo „zemsta". Czy to uczyniłem ku memu własnemu zadowoleniu, czy też, aby policję skierować na fałszywe tory, dla mnie samego nie jest jasnem. Słyszałem o tajnych stowarzyszeniach, które w ten sposób znaczą swoje ofiary.

Opuściłem dom i wsiadłem do dorożki. Na dworze wyła jeszcze dzika burza, a ulica była pusta. Ujechałem już spory kawałek drogi, gdy spostrzegłem brak obrączki ślubnej, którą zawsze nosiłem w kieszeni na piersiach. Była to jedyna pamiątka po niej, którą posiadałem, a zguba ta strzeliła we mnie jak piorunem. Widocznie upuściłem pierścionek, gdy się pochyliłem nad zwłokami Drebbera; musiałem go odzyskać za wszelką cenę. Zawróciłem prędko, zostawiłem dorożkę w bocznej uliczce i szedłem odważnie w kierunku domu. Byłbym jednak wpadł niemal w ręce żołnierza policyjnego, który właśnie wychodził z ogródka. Uspokoiłem jego podejrzenie w ten sposób, że udałem pijanego bez pamięci.

Enoch Drebber otrzymał zasłużoną nagrodę. Teraz na Stangersona przyszła kolej odpokutowania za śmierć Johna Ferriera. Przez cały dzień czekałem na niego w bliskości hotelu Hallidaya, nie pokazał się jednak; nieobecność Drebbera mogła w nim zbudzić podejrzenia. Stangerson był przebiegły i strzegł się zawsze, tym razem jednak wszelka ostrożność na nic mu się nie przydała. Które okno wychodzi z jego pokoju, dowiedziałem się wkrótce i z pomocą drabiny, która z jakiejś budowy pozostała w bocznej uliczce, o świcie wszedłem do jego pokoju. Zbudziłem go i zawiadomiłem, że nadeszła godzina obrachunku i musi zapłacić swój stary dług. Gdy mu opisałem śmierć Drebbera, zaproponowałem mu ten sam wybór, co jego towarzyszowi. Zaledwie mnie jednak słuchał; jak szalony skoczył z łóżka i chwycił mnie za gardło. Z koniecznej obrony, aby uratować swoje życie, wpakowałem mu nóż w serce. Śmierć tak czy tak nie byłaby go minęła, gdyż z pewnością jego krwią zbrukana ręka wybrałaby zatrutą pigułkę — drogi Opatrzności są sprawiedliwe.

Niewiele mam jeszcze dodać — i to dobrze, bo czuję, że mnie siły opuszczają. Chciałem prowadzić dalej proceder dorożkarski, zebrać trochę pieniędzy i wrócić do Ameryki. Gdy dzisiaj rano stałem na podwórzu, słyszałem jak jakiś oberwaniec pytał się o dorożkarza nazwiskiem Jefferson Hope. Przysłał go jakiś pan z Baker-street, aby sprowadził moją dorożkę. Bez najmniejszego podejrzenia udałem się za chłopcem; zanim jednak zorjentowałem się, co się ze mną stało, ten młody człowiek tutaj nałożył mi kajdanki i zostałem więźniem. Znacie teraz panowie moją historję. Być może, iż pomimo tego uchodzę za mordercę w oczach panów. Ja jednak, moi panowie, mam to silne przekonanie, że jestem tak samo dobrym sługą sprawiedliwości, jak panowie.

Jefferson Hope opowiadał swoją wzruszającą historję z takiem uczuciem, że z zapartym oddechem słuchaliśmy jej wszyscy. Nawet obydwaj policjanci, którzy wskutek swego zawodu

p. Jan Mirosław Peske. Przed dwoma laty p. Peske wystawił u handlarza obrazów p. Bouttevilla'a kilkanaście swych studjów morskich. Od tego czasu pracował bardzo dużo i odbył kilka podróży. Ubiegłego lata spędził kilka miesięcy w Hiszpanji, skąd przywiózł pełną wyobraźnię tej orgji wrażeń, jaką jest walka byków i usiłował ją oddać w jednym ze szkiców, zaś pływał na jachcie jednego ze swych znajomych, krążącym przy południowych brzegach Francji, po morzu Śródziemnem. Stamtąd to przywiózł p. Peske najciekawsze prace. Są to malowidła i rysunki. Pierwsze odznaczają się żywym, jasnym, a zarazem dziwnie harmonijnym kolorytem; technika młodego malarza jest impresjonistyczna, ale całkiem wolna od wszelkich sztucznych efektów: znać w niej poważne, wytrwałe dążenie do ciągłego doskonalenia się; porównywując te utwory z poprzednimi, stwierdzić się musi wielki rozwój talentu. Koloryt osnuty jest na rysunku, w którym p. Peske stale poszukuje harmonji linij i czystości zarysów. Zalety te są najbardziej widoczne w sztychach robionych przez samego artystę, z których każdy, odpowiednio do swego charakteru, ma inną lecz jednolitą barwę. P. Peske dla wydoskonalenia się w tej ostatniej sztuce wybiera się wkrótce do Bruxelli, a później jedzie do kraju, aby przywieźć stamtąd krajobrazy.

P. Wacław Szymanowski, zaszczytnie znany nasz artysta malarz, zamieszkały w Paryżu, porzucił na chwilę pendzel i przerzucił się do rzeźby. Wykonał już pomnik swego ojca. Na podstawie, mającej formę trzech ramion krzyża, kolumna, zwieńczona biustem zmarłego ojca artysty. U stóp kolumny stoi postać kobiety, na wpół leżąca, od widza odwrócona, z wyrazem boleści obejmuje ramionami słup. Postać bardzo piękna w formach. Cały pomnik prosty i piękny. Teraz pracuje p. Szymanowski nad kompozycją, zakreśloną na szerokie rozmiary. Składać się ona będzie z dwóch wielkich grup, pomieszczonych jedna nad drugą. Trzy figury dolnej grupy są już wymodelowane. Są to figury o wielkiej rozmaitości efektu, kształtu i wyrazu. Jest tu młoda postać kobieca i Herkules, zbudowany jak antyk i starzec zwiędły i zrezygnowany. Wszystko to — nagie, prawdziwie rzeźbiarskie figury. Figur takich zawierać będzie kompozycja kilkanaście. Co skłoniło mistrza do wzięcia się oprócz pendzla i palety do gliny — nie wiadomo. Być może, że wpłynął na to pobyt w Paryżu. Francja posiada kilku artystów, którzy prawie że ze zbliżonem powodzeniem służą dwom muzom: malarstwa i rzeźby. Są to: Falguière, Mercié i Gérome.

Mimo jednak oddania się chwilowego rzeźbie, nie zaniedbuje p. Szymanowski pendzla, i zamyśla wymalować szereg oddzielnych obrazów, związanych jedną myślą i tytułem „Ojcze nasz“. Szkice do tej kompozycji już wykończone. Nadzwyczajną pięknością odznaczają się dwa z nich: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ i drugi „Przyjdź królestwo Twoje“. Ostatni ma formę tryptyku, a efekt światła w nim jest zupełnie oryginalny i zadziwiający. Szymanowski usiłuje wydrzeć słońcu wszystkie, najcenniejsze jego tajemnice.

Bawiący tu od dłuższego czasu literat warszawski p. W. Kosiakiewicz zwiedzał niedawno pracownię p. Szymanowskiego i wypytywał go o jego plany i zamiary. Z interviewu jego przytaczam niektóre spisane przez niego szczegóły, mogące żywo zająć waszych czytelników. Otóż pokazawszy p. Kosiakiewiczowi swe rzeźby i szkice do „Ojcze nasz“, na zapytanie jego, czy obrazy jego znajdują nabywców odparł p. Szymanowski: „Już ja nie mam jakoś szczęścia, szczególniej o ile się tyczy naszych stosunków. Nie jestem Francuzem, więc mnie tu nie kupują. A u nas? U nas sprzedałem tylko jeden obraz: „Z kościoła“ (kupił hr. Przeździecki). Patrz pan. Tu stoi „Sielanka“, tu „Tkacz“. „Upał“ leży w pace w Berlinie, „Modlitwa“ w pace w Krakowie“. I sięgając wspomnień rzekł: „Raz jeden otworzyła mi się droga do pieniężnej karjery. Było to wkrótce po sukcesie, jaki zyskał sobie mój obraz: „Kłótnia huculów“. Znany paryski handlarz obrazów Sedelmayer, któremu kończył się kontrakt z Munkaczym, przyjechał do mnie do Monachjum w celu zawarcia ze mną umowy. Byłem wtedy zajęty moją „Modlitwą“. „Modlitwa“ nie podobała się Sedelmayerowi. Chciał, abym malował rodzajowe rzeczy i średnich, koniecznie średnich rozmiarów. Wymagał, abym się przeniósł do Paryża i dawał mi pracownię w swoim domu. Ja nie chciałem odstąpić ani od tematu mojej „Modlitwy“, ani od jej rozmiarów. I tak sposobna do wyzyskania chwila minęła“.

— „Gdzież się znajduje obecnie „Kłótnia huculów“? zapytał p. Kosiakiewicz.

— „W Ameryce. Jest to jedyny obraz, za który mi porządnie zapłacone. Kupiło go muzeum miejskie w Javanah, niedaleko Chicago. W muzeum tem znajduje się także obraz Brandta „Bitwa pod Warną“.

— A inne pańskie obrazy?

— „Szkic do „Modlitwy“ w Warszawie, pierwszy szkic posiada p. Herman, „Małych Huculów“ Sedelmayer, „Rozmowa Górala“ jest we Lwowie. I oto wszystko mniej więcej. O drobnych rzeczach nie wspominam.“

— A ta kopja z obrazu „Z kościoła“ dla kogo jest przeznaczona?

Artysta się uśmiechnął. „Panie, to idzie aż do Chin, do Szanghaju. Otrzymałem zamówienie aż z tak daleka.“ I chwilowy uśmiech prędko znika, w skutek zapytania p. Kosiakiewicza. „Co pan zrobić myśli z „Modlitwą?“

— „Zapewne pan nie wie, jaka przygoda mi się stała z „Modlitwą.“ Naprzód, na wystawie zeszłorocznej w Wiedniu szanowny komitet zawiesił ją tak, że wszelki efekt z góry był już stracony. Obraz powieszono pod pułapem i firanka parapetowa przecinała go na dwoje. Chciałem go cofnąć i robiłem w tym celu, co mogłem, ale nie dało się. Ale to jeszcze nie wszystko. Wysyłam „Modlitwę“ do Galicji — i proszę pana, obraz, który cało i zdrowo wędrował po całej Europie, zostaje na drodze pomiędzy Lwowem i Krakowem fatalnie uszkodzony. Zrobiono w nim kilka dziur.“

— A „Upał?“

— „Upał“ wysłałem na wystawę tegoroczną berlińską, korzystając, że tam urządzono osobny dział polski. Ale cóż, dla tego obrazu nie znaleziono tam miejsca i pozostał w pace do dziś dnia.“

W istocie pojąć trudno, dlaczego nie znaleziono miejsca w odziale polskim w Berlinie dla obrazu Szymanowskiego, obrazu, który pomieszczony przed rokiem w salonie tutejszym na honorowem miejscu, w sali, która jest *salon carré* wystawy, był prawdziwą ozdobą jego.

Rzym 15. listopada.

(Zawarcie pokoju z Menelikiem. — Przyszła sesja parlamentu).

Szybciej, aniżeli tutaj wogóle oczekiwane, przyszedł do skutku traktat pokojowy z Menelikiem, o tyle też bardziej zrozumiałą jest radość z tego tytułu, objawiana głośno przez prasę wszelakich odcieni. W Kwirynale właśnie w ostatnich tygodniach przygotowywano się na wszelką ewentualność. Toż kilka dni temu jeszcze jedno z pism półurzędowych wspominało o możliwości dalszego prowadzenia wojny, w takim zaś razie postawionoby dwa korpusy z 40 000 ochotników, kosztem conajmniej 60 milj. fr. Nawet sesja izby, przypadająca na miesiąc bieżący, odroczona została na grudzień, gdyż gabinet Radiniego pragnął stanąć przed izbą z czemś jasnem i pewnem już: z pokojem lub wojną. Ponadto wszystko wieść o zawarciu pokoju w d. 26. zm. była i dlatego prawdziwą a miłą niespodzianką, że oto dopiero co parę dni temu przybył do Rzymu wysłannik papieski, mons. Macario z próżnemi rękami, natomiast zaś opowiadał o silnych wpływach postronnych — rosyjskich i francuskich — odwodzących negusa od zawarcia pokoju. Tak samo nie brzmiały pomyślnie ostatnie depesze majora Nerazziniego, posła królewskiego, o jego pierwszej audjencji u Menelika, ostatecznie też dopiero gdzieś z końcem listopada spodziewano się takiego lub siakiego wyniku z nawiązanych rokowań.

Tymczasem — jak już wspomniałem — w d. 26. zm. w Addis Abeba stanął pomiędzy Menelikiem a Nerazzinim kompletny układ pokojowy. „Lew Menelik, zwycięzca z pokolenia Judy, wybrany przez Pana król królów Etjopji“ — jak to negus sam zwykł się nazywać — podpisał traktat, który świadczy istotnie zarówno o jego roztropności, jak pewnem dżentelmeństwie. Jego depesza do króla Humberta jest wiązanką dobranych słów kurtoazji i uprzejmości — negus uważa w niej traktat za rodzaj podarku ślubnego dla następcy tronu i mówi o radości, jaka ogarnie liczny zastęp strapionych ojców i matek na wieść o wypuszczeniu przezeń na wolność jeńców włoskich. Co do Włoch, tego rodzaju ubicie nieszczęsnej wyprawy i w ogóle całej erytrejskiej polityki, wywołuje — rzecz prosta — szczere zadowolenie, gdyż jakkolwiek traktat zawarty kosztuje, dalsze prowadzenie wojny kosztowałoby jednak niezliczone miljony, bez względu na to, czy zdecydowanoby się na defensywę czy na inwazję.

W traktacie uznano kompletną niezawisłość Abissynji, skasowano pamiętną umowę w Utschali i zobowiązano się do wypłacenia Menelikowi stosownej kwoty za utrzymywanie jeńców. Ostateczne i dokładne oznaczenie granic Erytrei, jak niemniej zawarcie traktatu **handlowego** z Abissynją, odłożono na później... Biorąc rzecz w całości, saldo afrykańskiej polityki Włoch nie jest znów tak bardzo niekorzystne, jakkolwiek bowiem teraźniejszy traktat z negusem nazwać można względnie jeno korzystnym, to z drugiej strony może Radini odwołać się na traktat z Tunisem, uznany swego czasu nawet przez opozycję za sukces rządu.

Summa summarum ten rząd może dzisiaj z pewnym spokojem wyczekiwać otwarcia zimowej sesji parlamentu, co nastąpi niewątpliwie w drugim tygodniu przyszłego miesiąca. Porozumienie z grupą Giolitti'ego, przypieczętowane przez ministra Gianturco przy okazji odsłonięcia pomnika b. ministra sprawiedliwości Euli w Mondovi, przyczyniło się niezawodnie do utrwalenia sytuacji parlamentarnej gabinetu. I nietylko Piemontczycy, ale nawet radykali nie odmówią mu swego poparcia, przekonawszy się, iż traktat z Tunisem może doprowadzić do poprawy stosunków z Francją. Fronda zwolenników Zanardelli'ego i Cavallotti'ego nie zaważy wiele na szali — w rezultacie zaś rząd Rudiniego może obecnie liczyć na znaczną większość w izbie. Conajmniej nie potrzebuje już myśleć o rozwiązaniu parlamentu. Prawdopodobnie też zapowiedziane — nawet przez przyjazne dla rządu organa — interpelacje co do stanowiska Włoch w trójprzymierzu i co do stosunku do Francji, wypadną w dość łagodnej i grzecznej formie. Podobnie można twierdzić z góry, jak wypadnie odpowiedź Rudiniego: zaakcentuje silnie wierność sprzymierzeńczą wobec Austro-Węgier i Niemiec, i doda, że to uczucie bynajmniej nie przeszkadza Włochom, żyć z innemi mocarstwami w miłej zgodzie i przyjaźni. Położenie rzeczy na Wschodzie — gdzie Włochy żywią też pewne aspiracje — nie daje na razie asumptu do obaw, lub do jakiejś akcji — rezultatem zaś tych okoliczności fakt, że bądź jak bądź Włochy — przynajmniej pod względem polityki zagranicznej — w lepszej są skórze, aniżeli w chwili, gdy marchese Rudini obejmował ster rządów. Co prawda sprawy wewnętrzne, a zwłaszcza już polityka finansowa, kryje w swem łonie wiele cierni i grotów zatrutych, ale pod tym względem największy wróg teraźniejszego premiera włoskiego nie może ostatecznie czynić go na serjo odpowiedzialnym za ciężkie grzechy i błędy poprzedników. Tak więc przyszła sesja izby włoskiej — pod korzystnym wpływem dotychczasowych wyników **zagranicznej** polityki Rudiniego — prawdopodobnie rozpocznie się dlań pomyślnie i stworzy grunt do reform wewnętrznych, tyle pożądanych dla „boskiej Italji“. Zresztą... *vederemo!*

KRONIKA.

Diarjusz lwowski.

Czwartek 19 listopada.

Posiedzenie rady miejskiej w sali ratuszowej. Początek o godz. 6. wieczorem.

Uroczysty obchód 25 lecia seminarjów nauczycielskich i zjazd koleżeński byłych seminarzystek. O godz. 8 wieczorem zebranie towarzyskie i powitanie przybyłych gości w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica.

Teatr hr. Skarbka: „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna Henryka B. Smitha, muzyka Wiktora Herberta. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik książę Eustachy **Sanguszko**, wyjechał na dni kilka do Gumnisk.

Kalendarz. Czwartek (19): Elżbiety kr. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 20, zachód o godzinie 4 minut 11.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

Mianowania. Kapitan Jordan Rozwadowski zamianowany został wojskowym attaché w Rumunji.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Teodora Szypułę nauczycielem kierującym i Jana Krzyżanowskiego nauczycielem starszym 5 klasowej szkoły męskiej w Tarnowie; Anielę Perównę nauczycielką szkoły ludowej w Bugaju; Józefa Czuczkiewicza naucz. kierującym 2-klas szkoły w Romanowie; ks. Pawła Tymkiewicza nauczycielem religji w 6 klasowej szkole męskiej w Jarosławiu; Karolinę Mężykównę nauczycielką kierującą i Ernestynę Gaberlównę nauczycielkami starszemi 4 klasowej szkoły żeńskiej w Jarosławiu; Julję Grabowską starszą nauczycielką i Józefę Gaberlównę młodszą nauczycielką 6 klasowej szkoły żeńskiej w Jarosławiu; Jana Wertza nauczycielem młodszym 4 klasowej szkoły męskiej w Tarnowie; Michała Niemirowskiego nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły męskiej im. Konarskiego w Przemyślu; Maksymiljana Jacka nauczycielem młodszym 4 klasowej szkoły męskiej im. św. Jana Kantego w Przemyślu; Józefa Jaworskiego nauczycielem młodszym 5 klasowej szkoły męskiej w Brodach; ks. Franciszka Widlarza nauczycielem religii rz. kat. w 5 klasowej szkole w Ropczycach; Helenę Dubównę starszą nauczycielką 5 klasowej szkoły żeńskiej w Zaleszczykach; Aleksandra Ferenza nauczycielem szkoły ludowej w Piotrkowiczach; Jana Horakowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Pustomytach; Wandę Petrolewiczównę nauczycielką w Orelcu; Bronisława Kulińskiego nauczycielem w Panasówce; Konstantego Niementowskiego nauczycielem szkoły ludowej w Nowem Siole.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 19. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

W sprawie zawalenia się sklepienia Pełtwi na placu Gołuchowskich, zarządził prezydent miasta dr. Małachowski — jak donosi nam urzędowa relacja magistratu — dochodzenie komisyjne na miejscu, w którem wzięli udział oprócz prezydenta obaj wiceprezydenci miasta pp. Schayer i Michalski, członkowie rady miejskiej Cybulski, Gołąb, Janowski, Kowalczuk, Rawski, z urzędu budowniczego dyrektor Hochberger, radca Gorecki, inżynier Brunek, jako **były inspicjent** i ze strony przedsiębiorstwa pp. Grabiński i Łuszczkiewicz. Po dokonaniu dokładnych oględzin zabrano z czterech miejsc odłamy sklepienia resp. betonu, a następnie na posiedzeniu w sali magistratu, po wysłuchaniu odpowiedzi inż. Bruneka i przedsiębiorców na zadawane przez członków komisji pytania, przeprowadzono w nieobecności przedsiębiorców i inż. Bruneka wyczerpującą dyskusję co do przyczyn tego wypadku.

Wszyscy zgodzili się na to, że w tej chwili niepodobna orzec, czy przyczyną wypadku jest złe przyrządzenie betonu sklepienia, czy też, co skonstatowano, nierównomierne i niejednostajne wysypanie ziemi po jednej stronie sklepienia, zamiast po obu stronach.

Uchwalono zatem poprosić profesorów pp. Skibińskiego i Thulliego na expertów co do wytrzymałości sklepienia na niejednostajne ciśnienie ziemi, odłamy zaś poddać chemicznej analizie przez pp. Pawlewskiego i Wąsowicza co do zawartości mieszaniny betonowej, jakoteż dobroci cementu, a potem dopiero stanowcze orzeczenie wydane zostanie.

Na razie z powodu pory zimowej żadnych robót przedsiębrać nie można, tem bardziej, że studja i dochodzenia na miejscu będą musiały być robione. Równocześnie uchwalono cały plac Gołuchowskich dla bezpieczeństwa należycie oparkanić.

Zjazd prawników galicyjskich odbyć się ma w Krakowie w roku przyszłym. Inicjatywę podjęło tamtejsze towarzystwo prawnicze. Zadaniem zjazdu ma być omówienie w przededniu wprowadzenia nowych ustaw procesowych kwestyj aktualnych, ogólniejszego znaczenia, a wątpliwych, jakie się nasuwają z tych ustaw. Urządzenie zjazdu porucza wydział towarzystwa prawniczego osobnej komisji, której wybór nastąpi na najbliższem posiedzeniu.

Praktykanci nauczycielscy. Lwowska rada szkolna okręgowa miejska rozesłała okólnik do dyrekcyj wszystkich szkół miejskich z poleceniem, iżby praktykantom nauczycielskim nie powierzano pod żadnym warunkiem samoistnego prowadzenia klas.

Dyrekcja poczt donosi: Stacja kolejowa Kniaże na szlaku Lwów-Podwołoczyska zostanie zamkniętą dla ruchu telegraficznego z d. 20. bm., natomiast zostaje równocześnie stacja kolejowa Skwarzawa tego samego szlaku upoważnioną do ogólnego ruchu telegraficznego.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa akadem. „Klub szermierzy we Lwowie“, odbyło się w sobotę d. 14. bm. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że fundusz zapasowy Towarz. wynosi 273 zł. Fundusz obrotowy w dochodzie 1262 zł., w rozchodzie 1123 zł., pozostaje nadwyżka 139 zł. Po przyjęciu sprawozdania ustępującego wydziału do wiadomości i po udzieleniu mu absolutorjum za działalność z roku adm. 1895/6, przystąpiło zgromadzenie do wyboru wydziału na rok adm. 1896/7. Przewodniczącym obrano p. Justyna hr. Łosia, zastępcą jego p. Kornela Zubrzyckiego, sekretarzem powtórnie p. Stefana Riegera, skarbnikiem p. Stanisława Lewakowskiego. W skład wydziału weszli jeszcze następujący pp.: Stanisław Brykczyński, Jan hr. Dembiński, Roman Kukawski, Otmar Link i Ludwik Smoleński.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 2.4°C, najniższa — 3.6°C.

Opad: krupy 1.9.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Bobiatynie, Głuchowie, Łuczycach, Tudorkowicach i Tartakowie wsi w pow. sokalskim. Liczba Kółek w Galicji wynosi 1189.

Piękną myśl powzięli włościanie ziemi sandeckiej podczas sześćsetnej rocznicy śmierci błogosławionej Kunegundy. Zgromadziwszy się wtedy w Starym Sączu, postanowili zawiązać towarzystwo Zakładu wychowawczego, w którymby pod kierunkiem zakonnic, dziewczęta wiejskie mogły się wychowywać na dobre gospodynie. Wprowadzenie w czyn tej pięknej myśli nastąpi wkrótce.

Rada powiatowa w Grybowie wybrała prezesem Karola bar. Brunickiego, zastępcą prezesa dr. Adama Jakubowskiego, zaś do wydziału weszli: Emil Stojowski, ks. Jan Markiewicz, ks. Teofil Kaczmarczyk, Jan Cieluch i Wojciech Witek.

Prezesem rady powiatowej w Nisku wybrano jednogłośnie ponownie p. Ferdynanda hr. Hompescha, wiceprezesem dr. Klemensa Kostheima.

Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie otrzymało wielki medal na wystawie w Peszcie, za przedmioty przysłane na wystawę historyczną. Jest to najwyższe odznaczenie, jakiem jury wystawowe rozporządzało.

Parodja „Madame sans gêne“. Z Wiednia piszą do nas: Jaką popularnością cieszy się wszędzie znana komedja Sardou, dowodzi tego fakt, że w pierwszorzędnem tutejszem orfeum Danzera przedstawiają parodję sceny między Napoleonem a księżną gdańską. Każdy śmieszny gest, każde trywialne słowo w ustach człowieka, którego nie możemy sobie wyobrazić inaczej, jak z marsem na czole, wywołuje ogromnie komiczny efekt, a ponieważ djalog jest sparodjowany zręcznie i nieskąpy w drastyczne miejsca, co dla Wiedeńczyków jest bardzo silną atrakcją — ma powodzenie wielkie i masami ściąga publiczność. Największe wybuchy wesołości wywołują miejsca: kiedy Napoleon pijąc czarną kawę wydobywa z niej włos i wypowiada znany dowcip „lubię ładne włosy i lubię czarną kawę — ale nie razem“, następnie, kiedy chodząc po pokoju potyka się — i scena, w której zupełnie *sans gêne* objawia swoje afekta dla księżnej, a ta odzywa się na to: „*Bitte, bitte! scheniren sie sich nicht!*“ Piszący te słowa był przy tej okazji świadkiem zdarzenia, które dowodzi kultu, jaki przechował się do dziś dla wielkiego cesarza między synami Francji. Razem z nim, przy stole, siedziała rodzina francuska, składająca się z rodziców, dwóch dorosłych córek i młodego człowieka. W połowie djalogu towarzystwo to wstało od stołu, ostentacyjnie opuściło salę, a młody człowiek patrząc na śmiejącą się publiczność, zawołał z oburzeniem: „*Au rire on connait le fou!*“

Dowcip na czasie. Jedno z pism poznańskich radzi hakatystom, żeby wnieśli do rządu prośbę o zmianę nazwy Opalenicy na Carnapshaue, tj. miejsce pobicia Carnapa.

Monopol tytoniowy przynosi rządowi wielkie dochody. Na rok 1897 preliminowano w budżecie austrjackim przychód *brutto* z tego monopolu w kwocie 93 miljonów zł. Czechy wypalają rocznie tytoniu za 24 miljonów, Galicja za 12 miljonów.

Leczenie głuchoty. Profesor uniwersytetu wiedeńskiego, specjalista w chorobach uszu dr. Urbanczicz, stosuje nową metodę do leczenia głuchoniemych, która zasadza się na pobudzaniu organów słuchu do właściwych funkcyj przez wywoływanie tonów silnych w umyślnie na ten cel zbudowanym przyrządzie. Przyrząd ten składa się z miechów w kształcie harmonijki, rurek gumowych z lejkami i naczyń drewnianych, zaopatrzonych w języczki metalowe, z których wydobywać można parę oktaw tonów. Dotychczasowe próby wykazały, iż nowy przyrząd dr. Urbanczicza może w niektórych razach działać skutecznie, zwłaszcza u dzieci i osób w młodym wieku. Przyrządu tego jednak nie należy bez wskazówek lekarza-specjalisty używać, łatwo bowiem można przez zbytnie podrażnienie organów do reszty słuch utracić.

Polacy w Brazylji. Szkoła p. Copertino w Kurytybie zwana „*Collegio de José*“ rozwija się bardzo pomyślnie. Uczęszcza tam młodzież obojga płci i różnych narodowości. Niedawno wprowadzoną została w szkole tej nauka języka polskiego, udzielana przez nauczycielkę Polkę. — Dnia 1. listopada otwarte zostało w Rio Negro kolegium, „*Grande Collegio Europeo Americano*“ pod dyrekcją ks. prałata Wincentego Bronikowskiego, proboszcza parafji Rio Negro, tymczasowo w zabudowaniach, będących własnością ks. prałata, przebudowanych na ten cel. Uczniowie bez różnicy narodowości, przyjmowani od lat 12 do 18, bywają przygotowywani do szkół wyższych krajowych i zagranicznych europejskich. **Język polski jest szczegółowo uwzględniony**, z obcych języków niemiecki, francuski i angielski wykładane fachowo. W nowo powstającym zakładzie naukowym znajdzie także pomieszczenie profesor Polak, z gruntowną znajomością języka niemieckiego lub francuskiego. W kolegjum tem język polski będzie obowiązkowym dla uczni wszystkich narodowości. W ten sposób znajomość języka polskiego rozszerzy się wśród inteligencji miejscowej brazylijskiej, która będzie miała sposobność zapoznać się ze skarbami literatury polskiej. Księdzu prałatowi Bronikowskiemu należy się uznanie za pracę i trudy, z jakimi się podjął tego żmudnego zadania.

1425 lat więzienia. Niejaki A. K. Ward, fałszerz i oszust, zdobywszy w przeciągu kilku lat za pomocą fałszerstwa czeków i oszustw olbrzymią sumę 300 000 dolarów, został schwytany niedawno w m. Memphis w Stanach zjednoczonych północnej Ameryki i stawiony przed sądem pod zarzutem spełnienia 97 najrozmaitszych przestępstw. Sądzony według kodeksu amerykańskiego za każdą sprawę oddzielnie, otrzymał w rezultacie 1425 lat więzienia. Tego chyba nie odsiedzi.

Unja służących. W mieście Decatur, w stanie Indjana, w Stanach zjednoczonych północnej Ameryki, służące utworzyły unję, której członkinie, godząc się do służby, stawiają takie warunki: Nie wolno pani używać służącej do prania, lub do usługiwania przy stole. Służąca ma tygodniowo cztery wieczory wolne. W niedzielę wieczorem salon pozostawia się do rozporządzenia służącej i wreszcie nie wolno pani używać ciast domowego wypieku, lecz tylko wyrobu unji piekarzy i cukierników.— Podobno panie w Decatur zmuszone zostały do przyjęcia powyższych warunków.

Fotografia naczyń krwionośnych ludzkiego organizmu. Odkrycie promieni Röntgena codziennie do dalszych prowadzi doświadczeń. Lekarz paryski, dr. Remy, ukończył właśnie bardzo interesujące doświadczenie, dozwalające na fotografowanie tętnic, żył i naczyń włosowatych. Fotografie te oddają doskonale obraz rzeczywistego przebiegu naczyń w organizmie ludzkim i pozwalają dokładnie ocenić jakość tej krwi. Wynalazek ten będzie miał doniosłe zasto-

---

byli otrzaskani z zbrodnią wszelkiego rodzaju, okazywali gorące zajęcie. Gdy skończył, siedzieliśmy jeszcze przez chwilę w milczeniu i w zamyśleniu, a słychać było tylko skrzypienie ołówka po papierze — to Lestrade kończył swoje stenograficzne sprawozdanie.

— Jedno tylko chciałbym jeszcze wiedzieć — przerwał nareszcie ciszę Sherlock Holmes.— Kto był pańskim pomocnikiem, który wskutek mego ogłoszenia zgłosił się po pierścionek.

Więzień wstrząsnął głową.

— Tajemnic innych ludzi nie mogę zdradzać — rzekł — mógłoby ich to narazić na nieprzyjemności. Podejrzywałem, iż zastawiono na mnie łapkę i jeden z moich przyjaciół ofiarował się, że pierścionek sam odbierze. Przyznasz pan, że wykonał to zręcznie.

— Tak sądzę — odparł Holmes z uśmiechem.

— A teraz, moi panowie — zabrał głos komisarz — prawu stać się musi zadość. W przyszły czwartek Jefferson Hope stanie przed sądem, przyczem obecność panów będzie konieczną. Aż do tej pory przyjmuję odpowiedzialność za niego.

Zadzwonił, ukazało się dwóch policjantów, którzy Jeffersona Hope odprowadzili do aresztu. Ja zaś w towarzystwie mego przyjaciela Holmesa powróciłem do domu na Baker street.

(*Dokończenie nastąpi*).

---

(47)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Szedł przed panią de Morigny, aby jej pokazać drogę. Był spokojny i jednocześnie ciekawy, co to z tego będzie.

— Oto pokój mojej żony — rzekł, otwierając drzwi.

Weszła w milczeniu, skręciła na prawo do biurka, w którem znalazł te okropne listy.

Patrzył na nią osłupiały.

— Pozwalasz pan przecież, abym otworzyła tę skrytkę?

Skamieniał prawie, jednakowoż dał głową znak, iż pozwala.

Otworzyła — szufladka była próżna.

Spojrzała na Mitry'ego, bladego jak ściana. Nie rozumiał on swych własnych myśli w tej chwili. Jakiś przestrach wstrząsnął całą jego istotą. Na panią de Morigny patrzył jak obłąkany.

— A moje listy, coś pan z nimi zrobił?

Słowa te raziły go jak piorunem. Zachwiał się.

— Pani listy? — szepnął.

— Tak, moje listy.

— Mam je — wykrztusił.

— I pan je czytałeś! Oh, panie Mitry, panie Mitry, Jakiż wstyd mnie ogarnia!

Następnie biedna kobieta, cała we łzach tonąc, zaczęła się bronić.

— Proszę pana raz jeszcze o przebaczenie, iż mówię z panem o czemś innem, a nie o pańskiej żonie i jednocześnie wspominam ją tak żywo, ale taką wagę przykładam do tych listów, zwłaszcza po śmierci Lucjana Houzelot!... Umarł w zeszłym roku.. Droga Teresa znała tajemnicę mej nieszczęsnej miłości dla niego, a jedynie tylko z okrutnych, nie do przebaczenia powodów wyszłam za mąż za pana de Morigny.

Franciszek Mitry zamknął oczy. Pani de Morigny przemawiała do jakiegoś widma. Nieszczęśliwy widział przed sobą fatalizm swego życia, czuł, iż serce jego zamienia się w szczątki dymiących zgliszcz.

Pani de Morigny mówiła dalej, a słowa jej padały jak zimne krople wody na rozpalone kamienie.

— Pan mnie pojmujesz, wszak prawda?

To słowo „pojmujesz“ zabrzmiało mu w uszach jak piekielna ironja.

— Pan mnie pojmujesz? — powtórzyła. — Życie w istocie jest okropnem. Zachodzą w niem fatalne okoliczności, których uniknąć niepodobna. Wikłają one każdego w swoje sieci, a ludzie nie pojmują tego i potępiają. Ci jednak, którzy cierpią, zwalczeni i dręczeni przez namiętności i okoliczności, ci mogliby powiedzieć, że tego, co się wydaje nieraz niemożliwem, nie można jednak uniknąć. Moje listy, panie Mitry, na miłość boską, oddaj mi je pan natychmiast — gdzie one są? Jedynie tylko dlatego, aby je otrzymać z powrotem, prosiłam mego męża, aby przyjął pańskie zaproszenie, aby pana zawiadomił, że przyjedziemy... Tak trzeba było, prawda?... Wiem o tem, trzeba było może spalić te listy, ale nie mogłam tego uczynić, nie mogłabym ich spalić jeszcze teraz, sądziłam, iż nie powinnam. Powiem panu nawet, dlaczego; powiem panu wszystko: te listy świadczyły, kto był ojcem mojej córki.. Nie pojmujesz pan tego?... Za życia mojej córki chciałam mieć te listy, w których Lucjan mówił o niej, jak o swem ukochanem dziecku. Biedny mój, drogi Lucjan!... Teresa lubiła Lucjana dla mnie, z litości dla mnie i dla niego. W swej czystości potępiała mój błąd, ale przebaczyła i zgodziła się na przechowanie u siebie tych dowodów mego błędu z współczucia dla mnie i na moją prośbę.. aby oddać przysługę mej córce, Lucjanowi, mnie! Gdzie są moje listy, panie Mitry?

Franciszek Mitry, krocząc sztywnie jak posąg, wyszedł, udał się do swego pokoju i powrócił za chwilę z listami.

— Oto one — rzekł.

Pani de Morigny otworzyła pakiet i przejrzała go szybko.

— Brakuje tutaj trzech — rzekła — dlaczego?

— Chciałem spalić ten pakiet — odparł Franciszek głosem stłumionym. — Spaliły się jedynie te listy, których brakuje.. Jednakowoż... czytałem... i...

Pani de Morigny spojrzała na niego przerażona i ujrzała na jego obliczu śmiertelną bladość. Oczy miał zamknięte.

Aż do tej chwili sądziła, że Mitry cierpi wskutek przypominania mu Teresy. Teraz dopiero poznała całą, okropną prawdę...

— I pan sądziłeś?...

Nie dokończyła.

Franciszek Mitry, zgnębiony, pochylił głowę i mógł tylko wyrzec:

— Tak.

— Ah, nieszczęśliwy, nieszczęśliwy, nieszczęśliwy!

Rzuciła się na kanapkę.

— Panie Mitry, — rzekła po dłuższem milczeniu — teraz uważam za mój obowiązek wyjaśnić wszystko, aby oczyścić z bezpodstawnych podejrzeń pamięć Teresy. Na jednym z tych trzech spalonych listów znajdowała się notatka, napisana moją ręką, zwrócona do pana, która tłómaczyła wszystko, gdyż chciałam zapobiedz omyłce, którą aż do tej chwili uważałam za niemożliwą.. Wobec tej notatki wszelka omyłka zdawała się być usuniętą, a tymczasem... Ale, przecież te listy były bez podpisu?

— Znałem — odparł Mitry — charakter pisma Lucjana, a potem na pakiecie wyciśnięta była jego pieczątka.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

sowanie przy ocenieniu satorów i skrzepów. Odtąd będzie można dokładnie oznaczyć lokalizację i jakość tych wyśworów patologicznych.

Obdłużenie miast w Rosji. Ogólny dług 287 większych miast w Rosji wynosił w 1875 r. 603.700.028 rubli. Największa suma długu, a mianowicie przeszło 188,000.000 przypada na Petersburg; następnie idą: Moskwa 143,000.000, Odessa 56,000.000, Warszawa 41,000.000, Ryga 18,000.000, Kijów 17.000.000, Tyflis 16,000.000.

Ludność polska w stanie Parana w Brazylji. *Gazeta handlowo geograficzna* otrzymała od jednego z Polaków, osiadłych w Paranie, list, w którym donosi on, iż według obliczeń jego ludność polska i ruska, która osiadła w ostatnich czasach w Paranie, dochodzi do poważnej cyfry 70.000. Cała Parana posiadająca powierzchni 240.000 □ kilom., liczy wszystkiego 300.000 mieszkańców, a z czego przeszło połowa przypada na dzikich Indjan i murzynów. Białej ludności, o ile Brazyljan, którzy są przeważnie mieszańcami, do niej policzyć można — znajduje się w Paranie około 150.000, z czego 70.000 wypada na ludność polską, czyli blisko 50%. — Tak się rzecz przedstawia, biorąc Paranę jako całość. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę zachodnią część skolonizowanej Parany — to procent ten będzie o wiele znaczniejszy. I tak na zachód od Kurytyby na przestrzeni mniej więcej 50.000 □ kilometr., w której się mieszczą kolonie nad rzeką Iguassu, Rio Negro, ludność polska stanowi 90%, ogólnej ludności.

Cyfra ta — pisze ów korespondent — powinna zwrócić na się uwagę każdego, komu terytorjalny rozwój narodowości polskiej prawdziwie na sercu leży. — Mimo jednak tej tak znacznej liczebnej siły, żywioł polski w Paranie nie odgrywa żadnej wybitnej roli ani też nie wywiera w życiu publicznem żadnego wpływu. Ciemnota ludu naszego, brak wszelkiej organizacji, ciężka walka o byt w pierwszych początkach, niedostateczne szkolnictwo, itd., wszystko to jest powodem, iż ludność polska dotąd nie może zejść ze swego biernego stanowiska i że garstka Luzo-Brazyljanów (portugalskich Brazyljan) oparta o machinę państwową, rządzi nią według swego upodobania, aczkolwiek władza rządowa w myśl konstytucji dostać się może w ręce Polaków. Szczególnie szkolnictwo polskie w Paranie wymaga największej pieczołowitości ze strony całego społeczeństwa i jak najszybszej akcji, gdyż znachodzi się ono w opłakanym stanie. Pod tym względem największą pomoc mogłyby nam dać zakony polskie, któreby osiadły w Paranie zakładały kolegja i szkoły. Szczególniej pożądaniby byli OO. Jezuici i Salezjanie. Niemieccy Jezuici posiadają w stanie St. Catharina swe własne kolegja, do których uczęszcza niestety wiele polskich dzieci. Dlaczegożby polscy Jezuici nie mogli osiąść w Paranie. Wszak Parana to dawne dziedzictwo OO. Jezuitów, gdyż stan ten należał do wielkiej rzeczypospolitej teokratycznej rządzonej przez nich. Jezuici pierwsi wprowadzili tutaj cywilizację, którą później Brazyljanie zniszczyli. Do dziś dnia istnieją w Paranie ruiny wielkich miast założonych przez ten zakon. Jezuici wprowadzili również kulturę *herva mate*, która dziś jest głównym źródłem zarobku ludności parańskiej. Jezuici polscy i wogóle inne zakony polskie miałyby bardzo wdzięczne pole w Paranie. Przedewszystkiem przez zakładanie szkół, misji itp. szerzyłyby oświatę i utrwalały gorącą wiarę ludu polskiego — oprócz tego podjąć by się mogły tradycyjnego swego misjonarstwa wśród dzikich i półdzikich Indjan, których Parana liczy jeszcze tysiące, pogrążonych w pogaństwie. Do dziś dnia w okręgu Tibagy istnieją osady indjańskie, na pół pogańskie na pół chrześcijańskie; są to ślady dawnych misyj jezuickich — dziś zupełnie zaniedbanych.

W ogóle nie mogę zrozumieć dla czego dotąd posterunek misyjny w Paranie zupełnie opuszczony. Wiadomo jest mi, iż za polskie pieniądze (fundacja księcia Czartoryskiego) ufundowany został we Włoszech zakład polski OO. Salezjanów. Dla czegóż ci polscy Salezjanie rozpraszają się po Patagonji i Argentynie — kiedy tu u nas w Paranie — mają tak rozległe pole. Najodpowiedniejsze miejsce do założenia pierwszego polskiego jezuickiego kolegjum i domu misyjnego byłoby zdaniem mojem St. Mateusz, miasteczko czysto polskie leżące nad Iguassu. Tutaj swojego czasu ofiarowali Polacy ks. Grzegdali z zakonu Lazarystów grunt i dom na założenie misji. Zamiar jednak ks. Grzegdały nie przyszedł do skutku, z powodu sprzeciwienia się ks. Fiata, jenerała zakonu. Poważnych trudności w osiedleniu się OO. Jezuitów lub innego polskiego zakonu nie ma. Polacy parańscy ze swej strony zrobią wszystko, aby ułatwić ufundowanie misji.

Klub wdów powstał w Berlinie. Przypadkowi swoje powstanie zawdzięczające stowarzyszenie rozwinęło się bardzo i dziś liczy pokaźną liczbę członków. Do restauracji pewnej przez przeciąg kilkunastu lat chodziło wielu urzędników z żonami i tam spędzało całe wieczory. Śmierć zabrała z szeregów tych sporą liczbę mężów, a w żalu nieutulone pozostałe wdowy same odtąd chodziły „na piwo". Te wspólne wieczory były zawiązkiem przyszłego stowarzyszenia wdów. Chodząc wspólnie na zakupno, omawiają sprawy swoje i dostarczają sobie zarobku w dziedzinie robót kobiecych. Charakterystycznem jest, że stowarzyszenie to nie ma statutów ani przewodniczącej, gdyż i w tym wypadku chcą kobiety te być „wolne" w całem tego słowa znaczeniu.

Proces przeciw małżonkom Kreczyńskim, oskarżonym o oszustwo przez wyłudzanie kaucji od kasjerek, skończył się onegdaj wieczorem o godz. 9. po siedmiodniowej rozprawie w tutejszym sądzie karnym. Podobnie, jak sam przebieg procesu i finał był zakrojony na wielką skalę. Trybunał miał postawić sędziom przysięgłym początkowo 35 pytań, jednakże wskutek wniosku obrońcy dra Tennera, który zażądał nowych świadków na zbadanie okoliczności, czy proceder Kreczyńskich uważany był w świecie „masarskim" za ryzykowny, prokurator odstąpił od dziewięciu pytań, tak, iż pozostało ich 26, mianowicie 13 pytań głównych, 3 dodatkowe a 10 wypadkowych. Prokurator w całogodzinnem *plaidoyer* umotywował oskarżenie i zakończył prośbą o werdykt potępiający. Obaj obrońcy dr. Tenner i dr. Jekeles mówili również długo, potem replikował prokurator, potem jeszcze raz obaj obrońcy. Przysięgli po gruntownej naradzie zaprzeczyli wszystkie postawione sobie pytania, wskutek czego Kreczyńscy zostali zupełnie uwolnieni. Na tem jednak sprawa się nie kończy, gdyż prokurator p. Hybel zawiadomił trybunał, że otrzymał z prowincji doniesienie, posądzające Kreczyńską o dwużeństwo, wskutek czego zastrzegł sobie ściganie jej w tym kierunku.

Usiłowanie samobójstwa. Onegdaj po południu wezwano pomocy pogotowia stacji ratunkowej na ul. Gródecką l. 75. gdzie czterdziestoletnia panna Olga F. córka emerytowanego radcy sądowego po scenie miłosnej z narzeczonym swoim, szewcem, wypiła nieznaczną dozę kwasu karbolowego. Pogotowie stacji ratunkowej usunęło wszelkie możliwe niebezpieczeństwo.

Rozprawa przed trybunałem kasacyjnym. W poniedziałek d. 16. bm. odbyła się przed trybunałem kasacyjnym we Wiedniu w głośnej sprawie Jana Dorocińskiego, właściciela kopalń i realności w Schodnicy z powodu zażalenia nieważności, wniesionego przez prokuratora państwa p. Stebelskiego od wyroku samborskiego sądu przysięgłych, zapadłego d. 27. sierpnia br., a uwalniającego Dorocińskiego od zarzutu zabójstwa, popełnionego na wieśniaku Tomaszu Preniu w Schodnicy przez wystrzał z rewolweru. Trybunał kasacyjny po świetnych wywodach obrońcy dr. Horowitza, adwokata ze Lwowa, że oskarżony działał we własnej obronie koniecznej, zatwierdził wyrok samborskiego sądu przysięgłych, uwalniający Jana Dorocińskiego od zarzutu zabójstwa, popełnionego na Proniu i zarządził w drodze telegraficznej natychmiastowe wypuszczenie go na wolność. Sprawa ta po raz czwarty w tym roku była roztrząsaną przed sądem.

Z raju brazyljskiego. W kurytibskiej gazecie niemieckiej *Der Beobachter* z dnia 14. październiku r. b znajdujemy korespondencję z Prudentopolis, donoszącą, iż nędza wśród przebywających tam galicyjskich wychodźców z każdym dniem się zwiększa. Na dowód tego przytacza korespondent ten fakt że w ciągu dwóch lat musiano utworzyć trzeci cmentarz, gdyż dwa istniejące cmentarze zostały już zapełnione mogiłkami galicyjskich wychodźców.

Sprostowanie. Z prokuratorji państwa otrzymujemy następujące sprostowanie: Na podstawie dokładnych urzędowych dochodzeń sprawdzonem zostało, że w rubryce „kronika" *Dziennika Polskiego* z dnia 25. sierpnia b. r. nr. 236 pod napisem „Znowu ekscesy żołnierskie" umieszczone doniesienie zawiera liczne nieprawdy. Mianowicie nieprawdą jest, jakoby pułk dragonów nr. 10. w czasie przemarszu na manewry w Kozowie orgje wyprawiał, nieprawdą, jakoby kilku oficerów wpadło do urzędu gminnego, że adjutant pułkowy używał wyrazów „Polaki świniaki" lub tym podobnych wyrazów, że zmusił burmistrza i innych członków gminy do ucieczki, że rozkazał dragonom wyciągać pałasze, że sam z wyciągniętym pałaszem biegł przez ulicę i mieszkańców rozpędzał, wreszcie nieprawdą, że rozkazywano aresztować burmistrza i sekretarza, nieprawdziwemi są też dalsze konsekwencje z tak nieprawdziwie przedstawionego stanu rzeczy.

Cały wypadek redukuje się do tego, że wobec okoliczności, że forszpanów zamówionych nie dostarczono na czas, udał się adjutant pułkowy do kancelarji gminnej bez pałasza i urgował tamże osobiście należyte przystawienie, a komendant pułku za pośrednictwem żandarmerji nadzorowanie tej dostawy zarządził. Lwów 14. listopada 1896. Prokurator państwa *Seredowski*.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Marszałkiewicza, złożyła pani Amelja Zacharjasiewicz na budowę kościoła OO. Reformatów 10 zł.

Zmarli.

W Krzeszowicach zmarł w 43 roku życia Zygmunt Piotrowski, technolog, w latach ostatnich pracujący w cukrowniach pod zaborem rosyjskim.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz trzeci „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha, muzyka Wiktora Herberta; jutro w piątek po raz trzeci „Łotrzyca", komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

(*n*) **Operetka.** Wczoraj wystawiono trzecią z rzędu nowość operetkową tego sezonu: „Czarodzieja z nad Nilu" Herberta. Przewyższa ona niezaprzeczenie obie swe poprzedniczki tak „Pumpmajora", jak „Chichotkę" pod względem muzycznym i daje sposobność do rozwinięcia olśniewających efektów wystawy. W pierwszym też rzędzie o tych efektach pomyślała dyrekcja i osiągnęła zupełnie zamierzone rezultaty: barwność kostjumów, dekoracje światła, pochody, ruch na scenie, utrzymują publiczność w ciągłem prawie zajęciu, a ładna muzyka niejednokrotnie chwyta słuchacza. Zajmie ona publiczność jeszcze żywiej, skoro w następnych przedstawieniach podniesie się jeszcze *niveau* wykonania, które jak zwyczajnie na pierwszem przedstawieniu nie stoi zupełnie na wysokości zadania. Prozie również przyda się większa gładkość i precyzja. Z tego powodu sprawozdanie szczegółowe odkładamy do drugiego przedstawienia, zaznaczając, że z pomiędzy osób występujących największem powodzeniem cieszyli się panna Bohusówna (Kleopatra) i p. Orzelski (Ptarmigan).

Operetkę nową zobaczyć i posłuchać warto, szczególniej dla doskonałego trzeciego aktu.

I Koncert gal. towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek dnia 20 b m. w sali domu narodnego. P. Melcer wykona między innemi swój prześliczny koncert e-moll z orkiestrą.

P. Zygmunt Noskowski wykończony i przepisany pierwszy akt swojej opery „Livia Quintilli" przysłał do Lwowa, gdzie niebawem przystąpią do studjowania tej opery. „Livia" miała być początkowo, tak jak i dramat S. M. Rzętkowskiego, jednoaktową, lecz ze względów scenicznych kompozytor podzielił ją ostatecznie na dwa akty, przenosząc akcję drugiego do ogrodu. Dzięki temu akcja zyskała na urozmaiceniu, wprowadzono chóry, pantominę itd. Akt pierwszy jest znacznie dłuższy od drugiego, tak więc odesłanie reszty jest już tylko kwestją niedługiego czasu, potrzebnego na skopjowanie. „Livia" ukaże się na deskach teatru lwowskiego w lutym r. p.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Konie norwegskie. W gubernji mohylewskiej coraz bardziej rozpowszechnia się hodowla koni rasy norwegskiej. Są to konie nie duże, lecz silne i wytrwałe, przeważnie maści bułanej z czarną pręgą. Na wystawie rolniczej, niedawno w Mohylowie urządzonej, można było widzieć sporo okazów tych koni; przyznano im wielkie zalety. Konie norwegskie hodowane są w gubernji mohylowskiej nietylko przez obywateli ziemian, ale też i przez włościan.

Przy ciągnieniu węgierskich losów prem. padła główna wygrana 150.000 zł. na s. 4667 nr. 30, 15.000 zł. na s. 5617 nr 7, 5000 zł. na s. 1228 nr. 40, po 1000 złr. na s. 375 nr 22, s. 3254 nr 12, s. 3337 nr. 14, s. 5921 nr. 20.

Przy ciągnieniu losów kredytowych m. Wiednia główna wygrana 50.000 zł. padła na s. 953 nr. 40, druga 2000 zł. na s 58 1 nr. 24

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Kolej lokalna Mor. Budwitz-Jamnitz ze stacjami, a względnie przystankami Jatzkau, Dieditz, Prebelowitz i Jamnitz została oddaną do publicznego użytku dnia 9. listopada 1896 r.

Stacja Prebelowitz i Jamnitz urządzono dla ogólnego ruchu, przystanek Dieditz dla przewozu osób, pakunków, przesyłek pospiesznych, tudzież towarów w ładugach całowozowych, przystanek zaś Jatzkau tylko dla przewozu osób i pakunków.

Kraków 17 listopada. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 8·10 do 8·50, czerwoną 8·— do 8·45 zł., żółtą 8·— do 8·45 zł., żyto 6·75 do 7·— zł., jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł., na paszę 5·50 do 5·85 zł., owies 5·85 do 6·30 zł. owies nowy —·— do —·— zł., pszenica nowa —·— do —·— zł., żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak —·— do —·— zł., konicz czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Ostatnie wiadomości.

Czas pisze: Otrzymaliśmy z bardzo poważnego źródła, co następuje: „*Kraj* petersburski na początku lipca wydrukował, że rząd rosyjski przywrócił pensję biskupowi żmudzkiemu, czyli innemi słowy będzie oddawał mu ją w całości, a nie w połowie, jak to czyni od lat siedmiu. Za *Krajem* powtórzyło to kilka poważnych gazet, jak *Czas*, *Germania*, kilka dzienników rzymskich i t. d. P. Izwolskiemu ta wiadomość pewnie się podoba. Niemniej podobałaby się i biskupowi, gdyby była prawdziwą, ale jest mylną i fałszywą, bo ani żadnego powiadomienia rządowego niema, ani całej pensji nie oddają; bo miesiąc temu odebrał biskup tak samo połowę, jak przedtem.

Pisaliśmy do redakcji *Kraju*, ażeby odwołał swoją wiadomość, ale nie odwołuje, widać, obawia się cenzury, albo wprost cenzura nie pozwala drukować odwołania. Prosimy przeto umieścić w *Czasie*."

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 18. listopada. (*Z komisji budżetowej*). P. Piętak wyraził podziękowanie ministrowi handlu za przyspieszenie linji telefonicznej Wiedeń-Lwów, domagał się polepszenia bytu niższej służby pocztowej i przemawiał za kreowaniem posad stałych urzędniczych dla kobiet.

P. Piniński wniósł rezolucję, by porto za posyłki w srebrze względnie złocie nie było droższem jak przy posyłkach papierami.

Rezolucję tę przyjęto i uchwalono cały etat pocztowy.

W dyskusji nad centralnym zarządem ministerstwa handlu przemawiał p. Szczepanowski i domagał się ulg w odpoczynku niedzielnym dla fabryk papieru. Dalej oświadczył się za budową kanału pomiędzy Dunajem a Odrą z połączeniem z Wisłą i kanału pomiędzy Dniestrem a Sanem, wreszcie żądał kreowania drugiego inspektoratu przemysłowego w Galicji.

Wiedeń 18. listopada. (*Z Koła polskiego*). P. Jaworski wyraził ubolewanie, że 31 członków jest nieobecnych i to wielu bez usprawiedliwienia się.

W dyskusji nad etatem ministerstwa kolejowego p Skarszewski omawiał sprawę linji do Zakopanego.

P. Kozłowski żądał lepszych połączeń na linji Lwów-Bełżec i omawiał sprawy taryfowe.

P. Sokołowski żalił się na złą komunikację do zdrojowisk.

P. Piętak interpelował, dlaczego nie wstawiono w budżet odpowiedniej kwoty na przebudowanie lwowskiego dworca.

P. Rutowski żalił się na brak wagonów.

P. Jaworski stwierdził, że całe Koło słusznie niezadowolone jest z obecnej administracji kolejowej. Poruszono sprawy nader ważne, jak germanizacja na kolejach państwowych, trzeba więc, by kilku mowców wystąpiło w komisji budżetowej z całym naciskiem.

Po przemówieniu kilku jeszcze mowców posiedzenie zamknięto.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 18 listopada. Cesarz odwołał kapitana Stuergkha z posady wojskowego attaché w Bukareszcie i mianował jego następcą kapitana Jordana-Rozwadowskiego.

Paryż 18 listopada. Minister sprawiedliwości Darlan wydał okólnik, w którym na zasadzie konkordatu zakazuje biskupom, aby państwowych budynków djecezjalnych nie odstępowali na urządzanie pamiątkowych uroczystości i kongresów.

Paryż 18. listopada. Izba przyjęła zmianę w systemie wyborczym do senatu.

Rzym 18 listpada. Król Humbert ratyfikował telegraficznie traktat pokojowy z Menelikiem.

Rzym 18 listopada Do prezydenta ministrów nadchodzi wiele depesz z życzeniami z powodu zawarcia pokoju z Menelikiem.

Sofja 18. listopada. Minister wojny Petrow pozostaje jeszcze przez pewien czas w urzędzie, a to ze względu na zbliżające się wybory.

Berlin 18. listopada. W parlamencie zajmowano się interpelacją wolnomyślnych w kwestji pojedynku i sprawą Brüsewitza, dyskusję jednak przerwano.

Kanclerz oświadczył, iż pruska administracja wojskowa przygotowuje przepisy, które mają na celu jeżeli już nie zniesienie pojedynku, to przynajmniej znaczne jego ograniczenie.

Minister wojny ubolewał nad sprawą Brüsewitza, zaznaczył jednak, iż napadnięty oficer może zrobić użytek z broni, którą powierzył mu jego najwyższy wódz właśnie dla tego, aby jej używał. (*Sykania na lewicy — wielki niepokój*).

Wiedeń 18 listopada. Filemon Zalewski został uwolniony od zarzutu handlu dziewczętami, natomiast zasądzono go na dwa tygodnie aresztu za oszustwo z biletami kolejowymi.

Tryjest 18. listopada Od trzech dni szaleje tutaj gwałtowny „bora". Grecki yacht „Sphakteria" nie mógł skutkiem tego wyjechać do Wenecji, gdzie miał wziąć na pokład królewską rodzinę grecką.

Rzym 18. listopada. Donna Elwira de Bourbon, córka pretendenta do tronu hiszpańskiego Don Karlosa, drapnęła z malarzem Folchim i zabrała z sobą brylanty wartości 300.000 franków. Folchi jest żonaty.

Madryt 18. listopada. Pożyczkę subskrybowano na 591 miljonów pesetas.

Belgrad 18. listopada. Od onegdaj panuje tutaj i w Semlinie szalony orkan, wyrządzając wszędzie ogromne szkody.

Londyn 18, listopada. Minister Balfour podniósł w swej mowie wygłoszonej w Rochdale, że jest oczywistem, iż jeżeli coś ma się stać dla polepszenia doli Armeńczyków, musi się to stać za pośrednictwem całej Europy. Główną przeszkodą wspólnej akcji jest jednak nieufność sześciu głównych mocarstw do Anglji, Anglja zaś nie może sama jedna wbrew woli Europy podjąć w interesie Armenji wyprawy krzyżowej, bo toby Armeńczykom nic nie pomogło, a na państwo angielskie spadłby ciężar wielkiej odpowiedzialności.

Rzym 18. listopada. Włochy zapłacą Menelikowi za koszta utrzymania jeńców milion lir.

Stambuł 18. listopada. Sąd wyznaczony specjalnie do zasądzenia Armeńczyków, którzy brali udział w rozruchach przeciw Mahometanom w dniu 26. sierpnia b. r., skazał ormiańskiego biskupa przedmieścia Haskioi, który w czasie zaburzeń samowolnie się ze swej rezydencji wydalił, na karę śmierci.

Stambuł 18. listopada. Trybunał kasacyjny potwierdził wydany na armeńskiego biskupa w Bitlis wyrok kary śmierci za udział jego w rozruchach Ormian roku zeszłego.

Filipopol 18. listopada. Według nadeszłych tu wiadomości z Stambułu, przedsięwzięła tam policja ponowne liczne aresztowania młodoturków.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 18 listopada

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·68, do —·—, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę od 6·44 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·54 do —·—, żyto na wiosnę od 7·31 do 7·32, na jesień —·— do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. 15·30 do 15·40. Na listopad —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·22½ do 12·27½, loco Ołomuniec od 11·50 do 11·60 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·60 do 11·70. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 34·75 II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35·50 do 35·75 Kostki II. od 35·25 do 35·50.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel" od 20.— do 20·50, amerykańska od 20·50 do 20·75.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·87, Węg. Kredyty 402·25, Anglobanki 153·25, Wiedeński „Bankverein" 256·50, Unjony 290.—, Laenderbank 245.50 Sztatsbany 354·—, Lombardy 98·05, Elbethal 273·50, Kolej północno-zachodnia 267·75 Tytuniowe 153·50 Rima 236·25 Alpiny 84·50, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·25, Losy tureckie 49·30, Marki niemieckie 58·82.

Berlin 18 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 229·25 (365·19), Sztatsbany 150·80 (354·13), Lombardy 42·20 (98·70), Disconto 204·80 Usposobienie mierne.

Frankfurt 18 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 309·12 (364·82), Sztatsbany 300·12 (354·56), Lombardy 86·12 (98·96), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 204·80. Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 18 listopada godz 2 min. —.

Akcje kred	364·—	Gal. obl. urzp.	97·—
Alpiny	83·60	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	401·50	Akcje tytun.	153·—
Anglobanki	153·50	4% Poż. kraj. z r. 1892	97·10
Unjony	290·—	Elbethale	273·—
Ludwiki	—·—	Landerbank	244·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·15
Lombardy	97·75	Bankvereiny	256·50
Losy tureckie	49·10	Wspólne rentap.	—·—
Staatsbany	352·50	Rubie	128·—
Czerniowieckie	286·50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 18. listopada 1896 r.

I. **Akcje za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·— do 219·— Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. do 235·— w srebr. 290·— Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 384·— do 394·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 205·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·70 do 97·40 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10 Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·40 do 98·10.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70 Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. **Monety.** Dukat ces 5·63 do 5·73. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28·30 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 listopada 1896 r

HOTEL ŻORZA. S. ks. Sapiehyna z Biłki. J. hr. Łubieńska z Krakowca. P. hr. Cetnerowa z Mościsk. A. hr. Ledochowska z Podola ros. L. Szewłowski z Przewłoki. E. Zagórski z Kołodziejówki. J Paygert ze Streptowa. Z. hr. Wielhorska z Chyrowa. L. Michałowski, dr. K. Pieniążek z Krakowa. M. Podlewski z Czerniey. J. Mandelsloh z Lincu M Wedeils z Tarnopola. A Plemiecnikow z Kijowa. O. Joerissen z Brukseli.

HOTEL EUROPEJSKI K. hr. Russocki ze Złoczowa. A. hr. Horoch z Winniczek. Dr. B Olszewski z Krakowa Z. Cieński ze Stanisławowa. J. Matkowski ze Stryja. H. Hoffmann z Wiednia. E. Lagerwel z Londynu. J. Adamski z Bóbrki. J. Strzelecki z Kukizowa. J. Goldberg, dr. Wojtkowski z Grzymała. Dr. W. Filipowski z Tarnopola

Do Wgo Pana Dra Leona Rosenzweiga, okulisty we Lwowie.

Powodując się uczuciem szczerej radości i prawdziwej wdzięczności, składam Ci, szczególny doktorze, moje najgorętsze podziękowanie za wyleczenie m jej 8-letniej córeczki z ciężkiej choroby ocznej. Twojej jedynie prawdziwie troskliwej, a zupełnie bezinteresownej opiece zawdzięczyć należy, że dziś j całkowicie wzrok odzyskało.

Rud. Schechtel.

Podziękowanie.

Za współczucie okazane nam z powodu zgonu naszego męża, ojca i dziadka ś. p. Wiktora Marszałkiewicza, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie P. T. Panom przełożonym zmarłego, kolegom, przyjaciołom i znajomym Bóg zapłać!

Wdowa, dzieci i wnuczka.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Apteka w Grybowie poszukuje magistra farmacji z pięcielecem. 869

Ogrodnik w średnim wieku z dobremi świadectwami, znający się na urządzaniu chmielu, poszukuje posady od nowego roku 1897 z przyczyny wydzierżawienia ogrodu w Boguchwale poste restante. 879

Pomocnik gospodarczy, posiadający szkołę rolniczą horodeńską, dwuletnią praktykę, 3 miesięczny kurs praktyczny w mleczarni parowej rzeszowskiej, poszukuje posady zaraz. — Oferty pod W. K. poste rest. Rzeszów.

Do panienki z siódmej klasy poszukuje się nauczycielki w średnim wieku. Język francuski i muzyka wyższa niezbędne; pod M. N. poczta Kursyłówka obok Leżajska. 876

Kuchmistrz uzdolniony, który w pierwszorzędnych domach pracował poszukuje jako taki w domu arystokratycznym tu lub na prowincji posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod literą K. R. biuro anonsów Plohna. 877

Praktykant do zawodu mechanicznego będzie przyjęty. Bechnik Uniwersytet. Lwów. 878

Willa z parcelą frontową pod budowę w pięknom i zdrowem położeniu do sprzedania. Bliższa wiadomość ulica Mochnackiego 27.

Wieś obszaru 600 morgów z tego 150 lasu zdolnego do wyrębu do sprzedania. Dług banku 50.000 złr. Zgłoszenia listowne lub ustne pod adresą: *Andrzejowski*, Łyczaków 43.

Dyetarjusz, żonaty, ojciec dwojga dzieci, obecnie bez miejsca, nie ma żadnego sposobu do życia i ginie z niedostatku. Uprasza o łaskawe wsparcie; datki przyjmuje Administracja „Dziennika Polskiego".

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,
wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.48	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5.15	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki „Wierzbiański". Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.